

Polski Lwów – Rewolucja przemysłowa w Europie Zachodniej

12 września 2022

Wydawałoby się – jaki tu jest związek? Co ma piernik do wiatraka? Natomiast związek był i to bardzo mocny!

Rewolucji przemysłowej w Anglii i Holandii, a także, w mniejszym stopniu, w północnych Niemczech i Skandynawii, towarzyszył gwałtowny wzrost populacji miejskiej zatrudnionej w manufakturach, a co za tym idzie – odejście od rolnictwa. Wszyscy ci ludzie potrzebowali czegoś do jedzenia – a Polska miała ziemie, które dawały obfite plony pszenicy.

Otóż Lwów, będąc miastem handlowym pośrodku folwarków polskich ziemian, w naturalny sposób stał się ośrodkiem eksportu zboża, a ten handel, niestety, wcale nie był w polskich rękach...

W XVI wieku eksport polskiego zboża zwiększył się 10-krotnie – to jednak nie było tylko zasługą chłopstwa polskiego, od 1569 roku magnaci dawnych ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego (województw Bracławskiego, Wołyńskiego, Podolskiego i Kijowskiego), którzy przeszli pod rękę króla polskiego, zaczęli aktywnie przyczyniać się do eksportu zboża. To właśnie ich folwarki umożliwiły zwielokrotnienie eksportu pszenicy, której cena do 1585 roku na giełdzie w Rotterdamie wynosiła za pud jeden gulden. Oczywiście przy takiej cenie wszystkie mniej lub bardziej nadające się terytoria były obsiane pszenicą, zaorane zostało Dzikie Pole, skolonizowane ziemie zadnieprzańskie: gulden za pud – to nie w kij dmuchał!

Maksimum wypada na rok 1618, kiedy przez gdańskie służby celne przeszło ponad 260 000 ton zboża. Eksport przez inne porty – Elbląg, Królewiec, Rygę, Szczecin razem sięgał tylko 1/4 gdańskiego. Część chleba wywozili drogą lądową. Powszechnie

uważano wówczas, że chleba wyeksportowanego z Rzeczypospolitej na przełomie XVI-XVII w. wystarczyłoby na ponad milion osób rocznie. Z grubsza rzecz biorąc, przez ręce polskich kupców rocznie przechodziło ponad 18 i pół miliona talarów – kwota jak na tamte czasy ogromna!

Ale kupcy ci byli „polscy” tylko terytorialnie... Lwów w XVI wieku przeżył kilka dużych pożarów i jedną wojnę handlową. W której co prawda nie było zabitych i rannych, ale wielu zubożałych było aż nadto! Co więcej, to nie Polacy toczyli główne „bitwy” wojny o kontrolę nad handlem zbożowym, lecz środowiska żydowskie z ormiańskimi. Walki toczyły się ze zmiennym powodzeniem, przeplatane rozejmami, a nawet wspólnymi akcjami – kiedy na przykład trzeba było postawić „do pionu” zbyt zarozumiałych Polaków, książąt Konięcpolskich, którzy postanowili podwoić cenę swojej pszenicy, ale Żydzi w końcu wygrali. Od połowy XVI wieku żydowski dzierżawca i żydowski kupiec zboża stali się kluczowymi postaciami zarówno na Czerwonej Rusi i Wołyniu, jak i w samej Polsce, w której żydowskie miasteczko Kazimierz Dolny nad Wisłą stało się nieoficjalną „główną giełdą zbożową” Wschodniej Europy.

Dlaczego „polscy panowie” byli chętni wynajmować swoje latyfundia w nowo przejętych województwach? Odpowiedź jest prosta – ponieważ żydowscy dzierżawcy zawsze mogli wnieść opłatę czynszu Z GÓRY. Pełną monetą. Gotówką. Od razu. I właśnie dlatego kontrola zarówno handlu pszenicą, jak i gorzelnictwa, a nawet cerkwi prawosławnej – powoli, ale pewnie przechodziła w ręce Żydów. Pierwsze skrzypce wśród nich grała społeczność lwowska.

Zresztą już niedługo będzie musiała za wszystko zapłacić. I bardzo, bardzo drogo...

Ciąg dalszy nastąpi

Autorstwo: Andrzej Rotmann

Źródło: WolneMedia.net